

KS. FRANCISZEK NAVARRA.

TRAGEDYA

użył.

W VI-ciu AKTACH
Z ROKU 1893.

32542

[2]



KRAKÓW

GLÓWNY SKŁAD W KSIĘGARNI G. GEBETHNERA I SP.
NAKŁADEM AUTORA — CZCIONKAMI Drukarni Literackiej
POD ZARZĄDEM L. K. GÓRSKIEGO.

1910.



32542

OSOBY:

AKCYA W GRODZIE GEDEONA. — INSTYTUT
KONSTANTEGO SZANIAWSKIEGO BISKUPA.

KS. FLORYAN MAJEWSKI moralista — teolog.

„ JÓZEF GAWROŃSKI — były regens.

„ ADAM ENGLISZ — historyk.

„ MICHAŁ SŁAWETA — filozof.

„ PAWEŁ SAWICKI — regens.

„ FRANCISZEK GRUSZCZYŃSKI — filolog.

„ JAN PRAWDA — sekretarz i profesor.

„ TOMASZ KULIŃSKI — ordynaryusz.

FRANCISZEK PETRONIUSZ — tragik.

CELESTYN PIERWOCHA

JAN MARZEC

JAN MARSZAŁEK

PAWEŁ Z GAWRONÓW — apostata.

MICHAŁ TEODOROWICZ.

KNIAŻ ALEXY MICHAŁOWICZ LWOW

ACHACY OXENSTIERN, PEŁNOMOCNIK

PIOTR BRACHE HRABIA

CHLEBNIKOW

LESZCZOW

IWANIENKO

CYMMERMAN — naczelnik żandarmeryi.

STRÓŻ NOCNY i AGENT bezimienni.

BROK — szef żandarmeryi.

GÓRKO — generał-gubernator.

TURAU — kanclerz.

POBIEDONOSCEW — prezes synodu.

BOJARYN SZEREMETIEW.

ŻARSKI — Jezuita.

JAN SIEMIŃSKI — spowiednik.

MAJERCZAK — biskup.

} alumni.

} parlamentarze.

} gubernatorzy.

AKT I.

Akcya w Grodzie Gedeona, — „Castrum doloris“ (widziane duchem) w katedrze Kieleckiej. — Światło płonie na lichtarzach, wyglądając na zewnątrz przez okna.

Na czterech rogach „Obozu“ czterech profesorów siedzi, a na froncie dwóch z celebransem. — Na ambonie ksiądz Floryan Majewski. —

W konfesyonale ksiądz Józef, były regens, obok niego penitent.

SCENA I.

PETRONIUSZ. Zwabiony łuną światła ze stu okien
Wielkiej świątyni, wśród ponurej ciszy,
Duch wyłoniony snem zmysłów głębokim,
Jakiegoś wieszczą na ambonie słyszy:
„Vivens, vivens, ipse confitebitur tibi, sicut et ego hodie,
pater filiis faciet, veritatem tuam¹⁾.
Ignis, grando, nix glacies, spiritus procellarum
Que faciunt verbum ejus“.

WIDZ. Nauczycielu! któż ten w trumnie siedzi?

DUCH. Biskup Szaniawski! — Kto słucha spowiedzi?

DUCH KAZNODZIEL. Józef Gawroński, wydelegowany
Od collegium, na sąd pomięszany.

WIDZ. A ten penitent z zwęglonym lichtarzem?

DUCH. To Akolita, przesiąknięty gazem.

SCENA II.

Nauczycielu! ten lichtarz się pali:
Iskry się sypią, dym czuję z oddali;

¹⁾ Cant. Ezechiel.

Już wiatr przeciwny roznosi zarzewie,
 Już liście pali na zielonem drzewie,
 A kwiat usycha — owocu nadzieja,
 Ubrania mego ima się zawieja.

X. FLORYAN. Jeśli wewnętrzne ciepło cię nie grzeje,
 Od tego żaru, ciało twe stopnieje.

WIDZ. Już dymu chmury przewyższają góry,
 A przez szczeliny, czerwone języki
 Dobywają się: wewnątrz słyhać krzyki;
 Zewnątrz: gore łuna ogromnej pochodni:
 Pożaru może — zemsty — albo zbrodni.
 Och! gdybyś tu był, od ognia patronie!
 Zalałbyś płomień ognia — Floryanie.

X. FLORYAN. Ja gaszę ogień żarkich namiętności:
 Co palą ciało aż do szpiku kości,
 I przedzierają się aż do głębin duszy,
 I psychiatrów robią z geniuszy;
 Albo podnoszą do godności cnoty,
 Co doskonałą rozumne istoty.

SCENA III.

Nauczycielu! mówiłeś nam w szkole,
 Iż żaden przymus znosi wolną wolę,
 „Nikt absolutnych w sercu rozkazów nie dawa;
 Serce może nie słyhać królewskiego prawa.
 Bogi same, które nam wolność dały drogą,
 Ordynaryjną mocą serca nie przemogą“.
 Czemuż to prawo nie idzie z prawością,
 A miłość piękna z wzajemną miłością?

MORALISTA. To nad wolą, rozumem jest i wyższa władza,
 Która waży i mierzy — liczy i ocenia:
 Co rozum poznał, a wola wybrała —
 Czy jest godnem przyjęcia albo odrzucenia;
 Gdy rzecz z rozumem, sumieniem się zgadza,
 Tam sprawiedliwość jest i prawda cała.

SEKTA FRATRICELLÓW.

SCENA IV.

JEZUITA. Nauczycielu! gdybyś był obecny,
 Zgasiłbyś pożar, jak ongi gniew wieczny:
 Gdy, wpatrując się w otwarte źrenice,
 Odgadłeś myśli ducha tajemnicze ¹⁾.
 Dajcie mu spokój: on ma wzrok szlachetny;
 Ciche, łagodne, spokojne oblicze:
 One cechują charakter sekretny,
 Prawda zeń patrzy przez obie źrenice.
 Jest małomówny, lecz wiele myślący:
 Czynem, nie słowy, się odznaczający;
 A mówi wiele pod natchnieniem Nieba,
 Tam, gdzie z urzędu mówić jest potrzeba.
 I prawdę mówił; bo poznawać umiał,
 I kochał tego, który go rozumiał.
 I był kochany On, amoenissimus,
 I kochał wszystkich, jak humanissimus.
 — Strać, strać, ukrzyżuj! — wołali Madeje,
 Niech jego imię zginie bez nadziei.

¹⁾ Franciszka Petroniusza N.

MAJEWSKI. Nie trać, lecz kochaj: Bóg w „siódmem“ roz-
[kazał.

„Ósme“: — Nie będziesz bliźniego spotwarzał.

„Dziesiąt“: Nie żądaj rzeczy, ani żony,
W dobrem zwyciężaj, złem nie zwyciężony.

A któż to mówił takie relacje
Przeciwko niemu?

MADEJ. Prefekt, vice-prefekt.

MAJEWSKI. Gdyby nie przesąd — mieli-by racye,
Lecz samolubstwo jest miłości defekt.

Cóż za świadectwo macie przeciw niemu?

MADEJ. On sam, milczeniem, nie zaprzecza temu,
Co mu zarzucają...

MORALISTA. W nieobecności?

MADEJ. Tak jest.

MORALISTA. Bezwiednie? to przeciw prawości!

Osądźcie-no się, wy sędziowie młodzi!

Poznajcie prawdę — prawda wyswobodzi

Was, od uprzedzeń. Miłość źle nie myśli:

Wy, bez miłości, chybaście tu przyszli.

Ten, co nie miłuje, zwie się Lewiatan,

Kto mu podobny, ten ze śmiercią zbratan.

Słuchajcie, powiem wam starą przypowieść:

Łatwiej potępić, ale trudniej dowieść;

Lepiej dziesięciu uniewinnić winnych,

Niżli jednego potępić z niewinnych.

ANTAGONIŚCI. Wyłączmy z pośród siebie tego Jezuitę:

Bo on ma przeciw nam zamiary skryte;

Z książkami mówi, chodzi i w nich szpera,

Nam duszy swojej szczerze nie otwiera.

Profesorowie jemu zdania dają
 Więcej, niż dobre, a nam umniejszają.
 Starajmy go się obces zdyskretować
 Wobec prefektów — a przez nich u Władzy,
 A zobaczymy snadnie, czy poradzi
 Duch rozstrojony sercu imponować.

GRUSZCZYŃSKI. „Mentita est iniquitas sibi“.

ŻARSKI. „Reddite ei quae sua sunt

Et ille reddet Deo vota sua“.

„Ale wszystkich pociągnął wymowny Gerwazy;

„Bo wszyscy ku Sędziemu mieli swe urazy,

„Jak zwyczajnie w sąsiedztwie: to o szkodę skargi,

„To o wyręby, to o granice zatargi.

„Jednych gniew, drugich tylko pobudzała zawiść

„Bogactw Sędziego: wszystkich zgodziła nienawiść.

„Do was — wołał Skołuba — do was się łączymy!

„Gdzie wy, krzyknęła szlachta, gdzie wy! to tam i my!

„Niech żyją Horeszkowie! wiwant Półkozice!

„Wiwat klucznik Rębajło!... Hejże na Sopicę!“

PRZYJACIELE. Czemuś się nie starał o tę opinią,

Która zjednywa łaski, namiętnościom sprzyja?

JEZUITA. Och, ta opinia! możnych zalotnica,

Publiczny przesąd, istna wszetecznic¹⁾,

I udało się; ale tego mało.

I Wice-Regens jest dla nas za młody: ²⁾

Trza go się pozbyć: zbuntowane ciało,

Zebrało prędko do skargi powody.

1) Thiers.

2) Stanisław Podolski.

„Wre szlachta. Tamci piją, ci Hrabie mu życzą
 „Lat setnych, wszyscy: „Hejże na Soplicę!“ krzyczą“.
 Nie dosyć na tem, lecz pójdziemy dalej:
 Ty fajkę zapal; ty szklenice nalej:
 Trzeba się pozbyć starego Regensa ¹⁾,
 Bo skąpy: w środę nie daje trzy mięsa.
 Wystosuj skargę do Excelencyi.
 Niech nam przyłoży po trzeciej porcyi.

Hrabia i Gerwazy

„Porządkują, rozdają orężę, rozkazy.
 „Wkońcu, wszyscy przez długą zaścianku ulicę
 „Puścili się w cwał, krzyząc: Hejże na Soplicę“.
 Gdy Wice-Regens i Regens był nowy,
 Utylitarystom przyszła więc do głowy
 Myśl nowa. Trzeba na śniadanie
 Zamiast chleba, nabiału, wodzianki,
 Wymódz herbatę, bułki lukrowane;
 Albo do kawy: ciastka i śmietanki.
 „Hejże na Soplicę!“ — tysiąc głosów wrzało.
 „Wzdrygnął się Sędzia: poznał Gerwazego hasło;
 Nastał nowy Ordynat i Organizator,
 Dzielny ekonomista i restaurator,
 Rozszerzył ogrody, budynek przedłużył,
 Jednak zamiast nagrody, kary się dosłużył ²⁾.
 „Hrabia miał czas ostygnąć z zapału i gniewu;
 „Przemyślał, jakby skończyć bój bez krwi rozlewu:

¹⁾ Józef Gawroński.

²⁾ Paweł Sawicki.

„Więc rodzinę Sopliców w domu zamknąć każe,
 „Jako więźniów wojennych; u drzwi stawia strażę.
 „Wtem „hejże na Sopliców!“ Wpada szlachta hurmem,
 „Obstępuje dwór w koło i bierze go szturmem“;
 Zdobywają bezbronych przy świetle księżycy,
 Kiedy ziemię okryła marcowa śnieżycą.
 A dzień pierwszego kwietnia: jubileusz setny
 Był dla zwycięzców wesół — zwyciężonym smętny.
 „I niemi z Soplicowskiej piwnicy dobywa
 „Beczki starej siwuchy, dębniaku i piwa.
 „Jedne wnet odgwożdżono, a drugie ochoczo
 „Szlachta, gęsta jak mrowie, porywają, toczą,
 „Do zamku; tam na nocleg cały tłum się zbiera,
 „Tam założona główna Hrabiego kwatery.
 „Nakładają sto ognisk, warzą, skwarzą, pieką,
 „Gną się stoły pod mięsem, trunek płynie rzeką;
 „Chce szlachta noc tę przepić, przejeść i prześpiewać,
 „Lecz powoli zaczęli drzemać i poziewać;
 „Oko gaśnie za okiem i cała gromada
 „Kiwa głowami, każdy, gdzie siedział, tam pada:
 „Ten z misą, ten nad kotłem, ten przy wołu ćwierci,
 „Tak zwycięzców zwyciężył w końcu sen, brat
 [śmierci“¹⁾.

MORALISTA. Kiedyż, przez kogo, ta sekta zniesiona,
 Czy za Papieża Piusa — Leona?

HISTORYK. Przez Teologów wydziału trzeciego
 Potępiona jest — za naszej pamięci:

¹⁾ Adam Mickiewicz. Tom V.

Tysiąc ośmset siedemdziesiątego,
Piątego stycznia — pod numerem trzecim¹⁾).

MAJEWSKI. Czuję coś złego — niepokój mię miota,
Widzę do zguby otworzone wrota;
A do dobrego tamy i przeszkody,
Mdło mi się dzieje: wody! wody! wody!
Kwiecie męczeński! mówię przez natchnienie,
Po trzech przemianach, za trzy lat tygodnie:
Ujrzycie na tem miejscu spustoszenie:
Ciemno i zimno, i żywe pochodnie.
„Kto mię wybawi z tego ciała śmierci,
Abym nie patrzył na żywioł pożerczy“;
Kiedy niszczyciel w stuletnią rocznicę,
Na grobie ojca dobije i dziecię.
Wzięliście wolność — weźcie, co zostało:
Kodex praw świętych — na świadectwo przeciw wam;
A jeśli tego jeszcze jest za mało,
Macie krew moję — wyciśniętą z ran,
Tylko mi wiarę przodków zostawcie;
Bo tu ustaje już cywilna władza,
Ognia świętego w sercu nie gaście!
Schizma z sumieniem mojem się nie zgadza.
Po stracie mienia i ojca ojczyzny,
Pozostała nam Matka: Kościół święty,
Która goiła te głębokie blizny,
Jakiemi nasi zostali dotknięci,
Zabrali posag, to kościelne mienie,
Sukniami jego siebie podzielili:

¹⁾ Nr. dolny w alumnacie.

Chcą z religiją wydrzeć nam sumienie,
 Byśmy im, więcej niż Bogu wierzyli.
 Biesy, jak kruki, spadają na ziemię,
 Zbierają słowa Bożego nasienie:
 Abyśmy, wierząc, nie byli zbawieni,
 Lecz głodem słowa byli umorzani.

HISTORYK. Piękna to postać umysłu wzniosłego,
 Wiedzy powszechnej i serca ciepłego:
 Dawał pamiątki i książki pożyczał,
 Słowem i pismem uczniów swych zaszczycał;
 Niewyczerpany był na prelekcjach,
 Z dziekanem moim odwiedzał mię w Kijach ¹⁾,
 A gdy się musiał gniewać, mimowoli
 Odczuwał więcej, niż ten, co swawoli.

MAJEWSKI. Serce mię boli, gdy was ganić muszę,
 Wolałbym chwalić wasze piękne dusze;
 Gdy się rozrucha, tak gwałtownie bije,
 Że się w tej klatce pomieścić nie może:
 Pierś mi rozsadza, wstrząsa substancye,
 Jako niewolnik zamknięty w komorze;
 Krew zeń strumieniem z arteryi tryska,
 Pijcie zeń wszyscy moje rozsadniki —
 Byście zaszczipiać mogli rodzaj dziki!
 Żegnam was, w Imię Jezusa Chrystusa.

DOKTOR. Kona!

SPOWIEDNIK. Kto kończy?

TEOLOG.

Ciało a nie dusza.

¹⁾ Rok 1872. X. Floryan Majewski z Mieczysławem Mieszkowskim.

AKT II.

SCENA I.

DUCH KONSTANTEGO SZANIAWSKIEGO.

In perpetuum fundowałem dzieło:
 Szkołę młodzieży, Instytut dojrzałym;
 Jeszcze dwa wieki całe nie minęły,
 Gdzie są fundusze, które legowałem?

REGENS. Od lat trzydziestu alienowane
 Na rzecz poddanych; gruntowe procenty
 Likwidatorów zrealizowane:
 Stanowią w zamian i posterum: renty.

TESTATOR. Ten dar z cudzego bonifikowany
 Jest ipso facto z prawem niezgodliwy;
 Ani przez Kościół legalizowany:
 Fałszywy w środkach i w celu fałszywy.
 Jak ziemia głęboka — przyszłość nieskończona,
 Tak prawdy epoka — nieograniczona,
 Jak słońceienne, patrząc od zenitu,
 Widzi jestestwa na okręgu ziemi,
 A w nocy drugą połowę orbitu
 Oświeca, grzejąc całe przyrodzenie,
 Tak sprawiedliwość wykonać się musi:
 I tu na ciebie, i potem na duszy.

REGENS. Fiat, fiat wola ostatnia człowieka,
 Którą testament po śmierci orzeka;
 Kto testamentu zapisy niweczy,
 Ten wolnej woli człowiekowi przeczy.
 Z Seminaryum zostały kamienie,
 Niemasz w nich życia, ni kleru;

Z patrymonium zostało wspomnienie,
Jak w ciele bez duszy i steru.
Krew w niem nie płynie — ustała,
Skorupa martwa kruszy się — rozpada.
Gdzie niema światła, ciepła, ani życia,
Tam zimno, ciemno — śmierć blada.
I jam już ostygł w stepie północy,
Straciłem władzę w kościele;
Zorza polarna błyska mi w oczy,
Już życie gaśnie w mem ciele.
Byłem dziekanem praw dekanatu,
Wizytatorem obojga zakonem,
Regensem dobra, szkoły Alumnatu,
Z prawem następstwa Episcopatu;
Lecz jadąc naprzód na Fortuny kole,
Gdym się już zdawał być na wierzchu góry:
Wtem, ona dolne obraca półkule,
A górne puszcza za biegiem natury.
Zanim drugi raz przyszedł do zenitu,
Inny się podniósł, uchwycił ster władzy:
A ja zostałem bez sławy zaszczytu,
Obracałem się ciągle koło osi —
Jak promień, który środek równoważy,
A na ramieniu ciężary ponosi,
Który go nieraz ze skóry obnaży.
I jam zbudował dom dla emerytów,
Schronisko starym przed szłąkwą jesieni;
Trzykroć tysięcy spłaciłem kredytów,
Ażeby pustkę na pałac zamienić:
Jeden pod ziemią, a drugi na ziemi,

Trzeci nad niemi dwa razy wysoki ¹⁾,
 Teraz mam dołek trzy łokcie głęboki,
 Trzy łokcie długi, a jeden przestrzeni.
 Przed zimą — nagim, przed szronem — siwiznie,
 Spoczynek słabym w tej podróży życia —
 Teraz umieram zimny na obczyźnie.

SZANIAWSKI. Pogódź się z losem swego przeznaczenia.

MAJERCZAK. Wybieraj jedno z dwojga, które wolisz:

Już policzone dni twego istnienia,
 Umrzeć w ojczyźnie, albo w Petropolis.

REGENS. Twoja wola jest dla mnie rozkazem!

Jeślim potrzebny, nie unikam pracy ²⁾,
 Gdy bowiem cierpię, umieram zarazem,
 Przyjmuję losy, jakie mi przeznaczysz.

SZANIAWSKI. Pół wieku pracy warte jest nagrody.

Przyjmij ten krótki krzyżyk upominku,
 Na lat dwadzieścia przejdiesz w stan spoczynku,
 A potem wnijdziesz na niebieskie gody.
 Tyleś pracował dla drugich w potrzebie,
 Za zdrowie piaskiem dłużnicy płacili;
 Pracuj na przyszłość szczęśliwszą dla siebie,
 Cnoty nie wydrą — choćby zazdrościli.
 Zwycięzco siebie, tryumfuj na wieki!
 Większą zrobiłeś ofiarę dla Pana:
 Niż ten, kto bratnią krwią zrumienił rzeki,
 Niż ten, kto daje tłustego barana.
 Większą jest cnotą łyzy jednej sierocie

¹⁾ Dom na piwnicach piętrowy.

²⁾ Św. Marcin, Biskup.

Otrzeć, niż zabić nieprzyjaciół krocie;
 Oddając Bogu serce własne, małe —
 Zrobiłeś piękny dla duszy testament:
 Niechaj cię nieba przygarną wspaniałe,
 A przyjaciele odpowiedzą: Amen.

FELICYAN SZANIAWSKI. Obok kościoła, w Trójcy
 [Jedynego,

Wzniosłem i szkołę do poznania Jęgo:
 Aby uczono oprócz gramatyki,
 Teologii i Filozofii
 I Poezyi, oraz Retoryki.

REGENS. Dziś, idiomat ruski uprawiają,
 A polonizmy za błąd uważają.

* * *

Ostatniemy raz zdawali z polskiego:
 Tysiąc ośmset sześćdziesiąt czwartego
 Za profesora Pawła Buczyńskiego
 I dyrektora Fr. Formińskiego.

AKT III.

PARLAMENTARZE:

MICHAŁ TEODOROWICZ, BOJARYN SZEREMETIEW,
 KNIAŻ ALEKSY MICHAŁOWICZ LWOW
 ACHACY OXENSTIERN i PIOTR HRABIA BRAHE!

SCENA I.

Widziałem miasto trzy razy spalone
 Przez Tatarzyna i przez Sudermana;
 Za tytułarną po Wazach koronę,
 Pół wieku Polska była pustoszona:



I sto tysięcy wozów skarbów wzięto,
 I sto tysięcy głów pałaszem ścięto,
 I sto tysięcy sierot śmierć rozdzieli,
 Za Jagiellona — Waza po kądzieli,
 Za te sieroty, w boleści zrodzone,
 Utracił Szwedzką i Polską koronę.
 Gdziekolwiek spojrzeć na ojczyste dzieje,
 Wszędzie dym ze krwi i popiołu wieje;
 Ogniem i mieczem spustoszona ziemia
 Została świadkiem smutnego wspomnienia.
 Miasto i sioła — to wielkie ognisko!
 Po mieszkańcach ich zostało nazwisko.

MICHAŁ TEODOROWICZ. I ja widziałem, za Napoleona,
 Miasto i szkoła została spalona.

ALEXY MICHAŁOWICZ. Mnie się pytajcie, co trzy wieki
 Opowiem Ruskie i Klisowskie boje: [stoję,
 W parlamentarza byłem charakterze,
 Przeciwno Szwedom jednałem przymierze.
 Traktat wiazemski ponad Polanówką
 Z Jakóbbem Zadzik ratyfikowałem ¹⁾;
 Wiele znaczące każde jego słówko —
 W dyplomatycznym kodeksie spisałem,
 Wy, martwe świadki, tyle macie głosu,
 Jak wiatr, który wam szumi koło nosów.
 Wasze bezduszne skamieniałe ciała
 Władza Zaborców w ziemi zagrzebała.

MICHAŁ TEODOROWICZ. Lecz nasza pamięć ma przeciętą
 Twoją, Wandalu, niesławę przeżyje. [szyję,

¹⁾ 1634 r. posłowie bojarowie na zamku skamieniali.

ALEXY MICHAŁOWICZ. Z ciał naszych jemu pomnik wy-
I ciebie w grobie przyciskać będziemy. [stawiemy

MACIEJ. Milcz, ty hahole, mieszanej natury:
Z ojca, Moskalu, a z matki, Wandalu!
Z dziadka, Mongole, a z babki, Tatarze,
Władzę, jak królik między cudze mury;
Przejrzyj się w swoim ohydny obrazie.
Za samicami po salach harcujesz,
A pamiątek najmniej nie szanujesz.

MACIEJ GILBA ¹⁾. Patronko miasta nasza, Teklo święta,
Powiedz, co twoja obecność pamięta.

ŚW. TEKLA. Ostatnie dla was przechowałam wieści,
Mieszkam dopiero tu lat sto trzydzieści:
Otóż widziałam Leonard spalony;
Schronienie cnoty, ta duchowna twierdza,
Kosztem Biskupa Zadzika wzniesiony,
Na pomieszczenie dla sióstr miłosierdzia.
Zdobyl go ogień — za Napoleona —
I wygnał dusze z niewinnego łona;
I na wojskowy szpital obrócony,
Gdzie dogorywa żołnierz rozbrojony.
Gdy żywa wiara, miłość doskonała,
Nadzieje zdrowia w Bogu pokładała;
Chorzy, przez łaskę, na duszy wzmocnieli,
Dźwigali ciała z śmiertelnej pościeli.
Lecz gdy niewiara pychę uzbroiła,
Ogniem i mieczem życie powaliła;

¹⁾ Fundator statuy św. Tekli.

A co zdrowego i młodego było,
 Resztę powietrze morowe zabiło.
 Z pośród śmiertelnych jam jeno została,
 Bym o poległych to świadectwo dała:
 Każde serce żałosne, każda głowa chora,
 Nie pomogło lekarstwo i władza doktora.
 Rykły spiże, morderczy ział ogień dni cztery:
 Pieniły się krwią wody Plejsy i Elstery;
 Wdał się Przedwieczny w walkę i rzekł: dosyć na tem!
 Nie chcę, ażeby jeden przewodził nad światem
 Zesłał myłki, niewiarę; za niewiarą klęski,
 I wytrącił z rąk dumy oręż czarnoksięski.

WALEWSKI. Usuń się z rynku bohaterko śmiała,
 Twa kamienica już się zestarzała.

ŚW. TEKLA. Nie pal mię; bowiem Galba Maciej,
 Dał mi w opiekę i miasto i braciej.
 Nie mogli mię zabić mocniejsi poganie,
 I twoja władza takż mię nie złamie.

AKT IV.

SCENA I.

Sugiestya i walka i decyzja.

AGIENT. Słuchaj-no, Pawle! czemu się tu nudzisz?
 Jako niewolnik za tą klauzurą —
 Kiedy na świecie znajdziesz innych ludzi,
 I ożenisz się z posagową córą.

PAWEŁ. A cóż powiedzą: rodzice, rodzina?
 Którzy chcą widzieć księdzem swego syna!

I w tym celu go wyedukowali,
Aby na starość już nie pracowali.

AGIENT. Wszystko to można upozorować,
Drogę do wyjścia sobie utorować.

PAWEŁ. Jakim sposobem wycofać się z sieci?

AGIENT. Podkurzyć ula — cały rój wyleci,
I ty za nimi wynijdziesz swobodny:

A do tej sprawy przecieżeś sposobny.

PAWEŁ. Ach, na taki czyn zgodzić się nie mogę:
Bo czuję w duszy i sumieniu trwogę.

AGIENT. Dotknij zapałką tylko olej skalny,
Resztę dokona materiał palny.

SCENA II.

W samotności.

Pawełku, czemże ty jesteś? wśród ludzi:
Uczonym, mądrym, bogatym nie jesteś,
Próżno cię pycha odurza i ludzi,
Jako niemego przesadzonym gościem,
Nie jesteś dobrym, cnotliwym, ni mocnym,
Czemże więc jesteś? niczem — czy słabością?
Mniej, niżli niczem — jesteś ujemnością:
Grzesznikiem głupim, onanistą nocnym,
Twoi rodzice żują chleb jęczmienny
Oblany potem, posolony łzami,
A tu zajadasz pytlowy i pszenney,
Nieraz ciasteczka słodzone lukrami.
Oni kartofle i kapusty śniade,
Jedzą z łaknienia za swe prace krwawe:

A ty używasz słodką czekoladę,
 Albo przekładasz ze śmietanką kawę.
 Woda pracuje oblewając koło,
 Koło obraca olbrzymim kamieniem.
 Kamień ze ziarna ściera skórę gołą,
 A ogień piecze chleby pod sklepieniem.
 Żywioty wszystkie na ciebie pracują:
 Ziemia wydaje i płody, i ziarno,
 A moje ręce nieczynne próżnują
 I, jak pasożyt, pożywam chleb darmo.
 Wróć się do pługą, na polu dziedziny
 Pracuj na siebie i dla twej rodziny.

SZATAN. Jak się wycofasz bez utraty sławy?
 Wsław się, jak Erostrat w świątyni Dyany,
 A będzie dla cię Merkury łaskawy,
 Z rogu Plutona będziesz obsypany.

OPEŁTANY. Wolałbym zostać Erostratem nowym,
 Być Konstantynem wielkim i wzorowym,
 I spalić drugą świątynię Dyany,
 Nazwaną przezeń „jaskinią szatanów“.

SZATAN. Kiedyś nie zdolny zostać Konstantynem,
 Zostań przynajmniej wielki, wielkim czynem;
 A ten gmach, który budowały wieki —
 Rozgłosi twoję imię w świat daleki.

OPEŁTANY. Ale też będzie i więzienie sławne,
 Które nie miało takich sprawców dawno:
 Rozgłosi wszędzie moje czyny jawne.

SZATAN. Wszak masz obrońców i obejdiesz prawo,
 Wyjdiesz na lewo przez otwór pod ławą;

Teraz jest łatwiej zaprzecć, niżli dowieść,
 Z braku dowodów upadnie twa sprawa,
 Jeszcze urosnie przez ciebie przypowieść:
 Per fas vel nefas nabywa się sława —
 A teraz prawo karne kryminalne
 Uwzględnia nawet sprawy socyalne;
 Czego zaprzeczyć nie mogą z śledztw toku,
 To pociągają tylko do wyroku.

OPĘTANY. Oj! daj mi pokój, bo nic spać nie mogę,
 Serce przeczuwa nieodstępną trwozę:
 Dwunasta bije, już i północ mija,
 Śni mi się ciągle o ognistych zmijach.

SZATAN. Masz spokój, spokój — usnij, nie bądź tchórzem,
 Bo nie urośniesz sławnym, ani dużym.

SCENA III.

Imieniny.

MARZEC. Pawle, cóż ci jest! Czemuś zadumany?
 Twe imieniny dzisiaj obchodzimy;
 Przysłało tobie być wesołym z nami,
 Jak my dla ciebie serdecznie życzymy.

PAWEŁ. Dzięki za pamięć o mych imieninach,
 I proszę dzisiaj wieczór na zabawę;
 Lecz większą rzeczą odznaczyć się w czynach,
 Które przynoszą imieniowi sławę.

MARSZAŁEK. Gdzie szukać sławy, nie mamy jej w kraju:
 Dlatego, żeśmy polscy katolicy;
 Konstytucya zwiędła w „Trzecim Maju“.
 Duch nieprzyjazny wieje z zagranicy.

Pójdziemy walczyć w Stanach Zjednoczonych,
 Z Antypodami. Tadeusz Kościuszko,
 Co uszczęśliwiał jeńców wyzwolonych,
 Założył dla nas koloniją polską.

PIERWOCHA. Lepiej pójdziemy nawracać Chińczyków
 Do religii boskiej chrześcijańskiej:
 Z wody i Ducha odradzać grzeszników,
 Oswobodzić ich z niewoli szatańskiej.

PAWEŁ. Ja, za Patronem, pójdę na pustynię
 Między Maurów, Negrów, Tebaidy,
 Tam mi wykopie stary lew jaskinię,
 Dla uniknienia ostatecznej biedy.
 Widziałem bowiem tej nocy szatana,
 Podobien do lwa, język mu się palił;
 A gdy jutrzeńka zajaśniała ranna,
 Zamknawszy mordę na bok się oddalił.

AGIENT. Lwica ma siedm kotów szczeniętami,
 Gorszych od siebie, gdy porosną lwami;
 Kiedy się lwica do domu podkopie,
 To cała sfora idzie po jej tropie.

OPĘTANY. Słuchaj kuglarzul po co tylu kotów!
 Lata po strychu — wije koło płotów?

KUGLARZ. To może kuny harcują po górze,
 Albo w kurniku duszą kury tchórze.

OPĘTANY. Widzisz jak rosną? — już tyle jak charty!
 Lecz podobniejsze tygrysom, lamparty!
 Jest między niemi lew i lwica stara,
 Co za okrutna tych bestyj para!
 Słyszysz jak wyją — zwieszając języki.
 Czerwone ogniem — kły mają jak dziki.

Czujesz jak drapia, rozdzierają suknie!

Dobycją się do ciała — okrutnie!

Ratuj mię! ratuj; przybądź do obrony!

Bo zapuszczają aż do duszy szpony:

Żelaza! miecza! daj obosiecznego!

Pożycz rąk dziesięć na odsiecz słabego!

KUGLARZ. Pazury onych mocniejsze niż ręce,

Zęby sieczniejsze, niżli ostre miecze.

Ugłaskaj one może złagodnieją.

OPĘTANY. Boję się... mruczą... moje ręce mdleją!

KUGLARZ. Weź ognia! ognia! nasyp im na oczy

Niech ociemnieją; — one widzą w nocy.

Pochodni! nafty! zarzewia lub głowni!

W obronie życia — zabijaj bez zbrodni!

AKT V.

SCENA I.

Pożar 1-y, 2-i, 3-i, 4-y, 5-y.

Po tych fantazmach wszyscy mocno spali.

Stróże wołają: och! pali się, pali!

ORDYNARYUSZ. Gdzie? co? blisko?

LOKAJ.

Tam, Seminarjal

REGENS. Zbrodnia przekłeta! — zbrodniarz kanalia!

ORDYNARYUSZ. Ratujcie! główny gmach Seminarjum —

NACZELNIK STRAŻY OGNIOWEJ. Dzielić Alumnat

[od Magisteryum.

OBCY NA STRONIE. Widziałeś druhu iluminacye?

Jubileuszu dyamentowego?

DRUH. Dopiero trzy sale, dwie kondygnacye.

APOSTATA. Nie dosyć li ma ten?

DRUH. Jeszcze mało tego.

SCENA II.

Po dniach dziesięciu.

STRÓŻ. Korpus się pali!

REGENS. Zachowaj nas Boże!

ORDYNARYUSZ. Dzwonić.

STRAŻ OGNIOWA. Alarm — bronić jak kto może!

IWANIENKO. Skąd to, że echo i ściana czerwona?

SŁUŻBA. Nad Seminarjum unosi się łuna.

OBCY NA STRONIE. Otóż i korpus —

Jeszcze głowa.

APOSTATA. Głośno mówić nie wolno ni słowa.

REGENS. Drzwi zewnątrz zamknięte, bramy własnoręcznie,

Niedostępna zewnątrz jest przyczyna.

ORDYNARYUSZ. Podwoić strażą niezbędnie, koniecznie —

A pokaże się skąd pochodzi wina.

WICE-REGENS. Niechaj alumni jedno oko zmrużą,

Drugiem czuwają — w ręku mając wodę,

I, na przemiany odbywają stróżą,

Gotowi będą zalać z ognia szkodę.

SCENA III.

STRÓŻ. Pali się!!!

ORDYNARYUSZ. Gasić!

WICE-REGENS. Klerycy zalali.

REGENS. Serce, w mej piersi, jako w dzwonie wali.

OBCY NA STRONIE. Nie udało się — w początkach zalali;
ZDRAJCA. Ale nie koniec — zobaczymy dalej.

SCENA IV.

STRÓŻE. Pali się środek, wiązanie, wierzchnice —

REGENS. Wody!... wody!... wody!

STRAŻ. Wężę zamarzły — tylko śnieg i lody.

ORDYNARYUSZ. Ratujcie chociaż Troady świątnice!

OBCY NA STRONIE. Zawiele zostało

APOSTATA. Więcej odymione niżeli zgorzało.

SCENA V.

STRÓŻE. Kościół się pali!...

BISKUP. Ratujcie junacy!

REGENS. Trzeba ofiary!

WICE-REGENS. Klerycy do pracy!

Pomimo nocy i styczniowej zimy,

Pomimo dymu, płomieni ogniska:

Wszyscy jak jeden rzucają drabiny

I zalewają wodą spaleniska.

REGENS. Nieszczęsnym człowiek! Pięć razy umieram,

Umrzeć nie mogę — aby cierpieć więcej —

Trzydzieści nocy oka nie zawieram,

W ognistym piecu parzę się gorącej.

MODLITWA.

Duchu wszechwiedny — Przenajświętsza Trójco!

Wyjaw, błagamy, wyjaw skrytobójcę.

SCENA VI.

(Zgromadzenie na sali. Badanie).

REGENS. Zamknięte były drzwi, bramy od światu:

Z wewnątrz pochodzić muszą złe przyczyny;

Wyznajcie prawdę: Kto dziś z Alumnatu

Wychodził wieczór dziewiątej godziny?

ODŹWIERNY. Paweł z Gawronów wychodził tym razem,

Powracał nazad niewiadomo kiedy;

Suknię na sobie miał splamioną gazem,

Gdy się paliło on nie spał nately.

REGENS. Jest już przyczyna, dowody w numerze:

Naftą oblane rękawy, kołnierze —

Tyżeś podpalał? Dla jakiej przyczyny!

APOSTATA. Jam, z obcej woli palił, z własnej winy.

REGENS. Ktoś musiał działać z tak gwałtownym planem?

APOSTATA. Czart, iż nie byłem tutaj powołanym.

REGENS. Ileżes razy palić usiłował?

APOSTATA. Tyle, ile się razy ogień pokazawał.

REGENS. I któż cię skłonił do nihilizmu?

APOSTATA. Opozycja — do konserwatyzmu.

REGENS. Kiedy pracować nie chcesz, by posiadać,

Nie powinieneś cudzej pracy zjadać.

Idź precz zbrodniarzu! potępienia godny,

Sługo szatański i synu wyrodny!

Zrobiłeś szkody nad dwadzieścia... więcej;

A zamierzyłeś na tysiąc tysięcy,

Lecz mało mówię: bo moralna strata,

Przechodzi dobra królewskiego świata;

A ty, nędzarzu! na wagę sprzedany,

Nie wynagrodzisz jednej kilogramy.

KONSULTACYA.

PATROLOG. Czemuście nie poznali wilka w owczej skórce!

PEDAGOG. Bośmy się nie zbliżali ku jego naturze.

FILOZOF. Byle tylko zabłysnął pamięci fosforem.

Gotowi go są zrobić — prefektem, doktorem.

Nie zgłębiają do gruntu rozumu — zasady,

I na tem suppositum budować arkady.

TEOLOG. Nie zrobiliśmy iście dobrego wyboru

Podług etyki, Najwyższego Wzoru;

Albowiem ich defekta, braki, ujemności,

Pokrywają: pozory cnoty lub zdolności.

FILOZOF. „Znaj siebie samego“ — najlepsza nauka!

A poznać drugiego, to nauki sztuka.

PEDAGOG. Gdybyśmy byli roztropnie — przebiegli

Z drugiej strony godnie — poufali,

Nie bylibyśmy byli nieszczęściu ulegli,

Gdybyśmy pierwej nieszczęście poznali.

MORALISTA. Estote ergo prudentes sicut serpentes,

Et simplices sicut columbae.

SOFISTA. Trzymaj za łeb słabszego — oburącz,

A mocniejszemu staraj się wysliznąć.

KOMENTATOR. Sofiści — wszystko przeinaczają:

Podług swych wrażeń sens pisma tłómaczą,

Raczej słabemu nie szkodzić obmową,

A przed mocniejszym ukłonisz się głową.

MORALISTA. Najlepiej zgadzaj z uczynkami mowę

W niebezpieczeństwie naprzód schowaj głowę.

KAZUISTA. Siebie poznać nie łatwo, drugich jeszcze

Okoliczności tylko wykrywają ludzi: [trudniej,

Nie jeden wpadnie do przepaści zgubnej,
 Zanim się w duszy poznanie obudzi.
 Prawdę więc niegdyś mówili nam starzy:
 Poznać przyjaciół nie łatwo się zdarzy,
 Trzeba zjeść z nimi 10 beczek soli,
 Zanim doświadczysz stałości ich woli.

SOFISTA. Nieprzyjaciela z owoców poznajem —

A przyjaciel nasz, sam się poznać daje.

PATROLOG. „Wy jesteście solą ziemi, światłem świata“,
 Miłość i wiarę niech nadzieja splata.

DENUNCYACYA APOSTATY.

Jasny i mocny panie generale!
 Seminaryum jest nie polityczne;
 Bo sarkastycznie mówią na Moskale
 I wykładają prawa kanoniczne.
 A sprowadzają książki z zagranicy:
 Powycinane kartki przez cenzurę,
 Bez pozwolenia czytają klerycy
 I przepisują treść rzeczy — powtóre
 Literaturę polską uprawiają,
 I przechowują, pono, broni wiele;
 Albo jak, inni znowu, powiadają:
 Mają pieniądze w grobowcach w kościele.

RADA ADMINISTRACYJNA.

Postanowieniem wysokiego rządu,
 Cymmerman żandarm przeprowadzi śledztwa:
 I będzie badał, jakiego jest prądu,
 Seminaryum i jego następstwa.

Szukając, znalazł prawo Aichnera:
 Lecz Iwanienko przeciwnik — przechera,
 Tak zdyskredytował sławę Cymmermana,
 Aby połatać swoją poszarpaną:
*On w przyjazności z nymi nachodziłsia,
 Nie jemu wiera, on opolaczyłsia.*
 I powiem prawdę: że, tu, duchowieństwo
 Jest fanatyczne, istne przeciwieństwo
 Politycznemu rzeczy porządkowi —
 I naszej wierze i obyczajowi.
 Bo utrzymuje stosunki z Krakowem,
 Z Jezuitami, z duchem narodowym.
 Ma wpływ ogromny i majestatyczny;
 Trzeba im zwinąć Instytut etyczny.

SCENA VII.

Górko do szefa żandarmeryi.

BROK. Sotnia żandarmów wywnętrzą skrytości:
 W bibliotece, w domu i kościele;
 Zabiorą książki, księży, ruchomości
 I zapakują niemi cytadele.

HISTORYK. Gdy instytutu jeden nie mógł spalić,
 Postanowił go mocniejszy obalić.
 Dobra, jak matka, posyła Stolica!
 Dla pogorzalców grosz ostatni — wdowi;
 Lecz zazdrość chciwa łupów, jako lwica,
 Poleca szukać skarbów żandarmowi.
 Niezadowolony oszczędnością małą,
 Zabiera w nocy profesorskie ciało —

I nietykalność gwałci ich osoby,
 Ciało zamyka w kazamatskie groby.
 A znalezione rzeczy licytuje,
 I realnością ich się opiekuje.

GÓRKO (do syna). Weźmiecie z Brokiem swój konwój
 Pójdiesz, zdobędziesz Instytut nasienny: [tajemny,
 Idei Rzymskich i Katolicyzmu,
 Idyjomatu, zasad polonizmu.
 A biskupowi zaproponujecie,
 By się przejechał do metropolii;
 A gdy wyjedzie, w drodze mu każecie,
 Od Dynaburgu zwrot do Syberyi.

SCENA VIII.

Insynuacja.

Excellencya przejechać się raczy
 Do Petropolis, w obronie praw własnych;
 Tam swoją sprawę jasno wytłómaczy,
 Naprawi szkodę tych wypadków zaszłych.

BISKUP (do Iwanienki). Postanowienie już się wykonało.

Nie mogę jechać, na zdrowiu zwątlony;
 Chyba, że wam się z góry podobało,
 Gwałtem mię zabrać na północne strony.

IWANIENKO. Ileż kleryków trzeba do asysty
 Dla Celebransa, lub dla Altarzysty?

BISKUP. Szesnastu służy do asysty większej,
 A ośmiu — trzeba — do asysty mniejszej.

AKT VI.

SCENA I.

LUDWIK. Dokądże jedziesz? Sławetny Michale!
Teodycei opuszczając salę —

MICHAŁ. Wiozą mię, widzisz, na wozie bezprawia,
Pomimo woli — w stronę Jarosławia.

LUDWIK. Galicyjskiego? na światło naucel!

MICHAŁ. Do Kostromskiego, wystudzić uczucie
Wiary, nadziei i miłości świętej,
Lodem półrocznej zimy zamarzniętej.

ADAM. Kto was niewoli? Finny, Turkomany!

MICHAŁ. Nie, tylko nasi, po Russie Sławiany.
Za co was nędzą: przyrodni waszyńcy!
Żeście po Lechu, onych pobratymcy?

PAWEŁ. Za to, żem Polak, mówię swym językiem,
Żem katolikiem, a nie schizmatykiem.

ADAM. Cywilizując, jak Fetysz Arabcy,
Czerpiąc natchnienie ze studni Kaaby,
Arab czci wodę, co pragnienie koi,
Moskal alkohol pożądliwie doi.
Tamten ochładza gorącą naturę,
A ten podnosi krwi temperaturę.
Kipi krew z serca, mózg ulatnia z potem,
Gniew zbroi ręce: ogniem, mieczem, grotem.
A wpośród szumu i światła zaćmienia,
Nie słyszy głosu prawdy i sumienia,
Jak ciężkie chmury gradem nawałnicy,
Wskrós rozdierają ognie błyskawicy;

A cyklon wali drzewa z korzeniami,
 Woda zabiera domy z mieszkańcami;
 Ogień podmuchem wiatru rozhukany,
 Zieje śmierć, jako Sahary tumany;
 Tak ich rusznice ¹⁾ ziejąc z dymem groty,
 Walą obrońców ojczyzny i wiary:
 A pozostałe wdowy i sieroty
 Dolewają łzy do krwawej ofiary.
 Prędzej się lody roztopią wodniste,
 Zagaszą Negrów języki ogniste,
 Niżeli serca zastygłe w miłości,
 Albo spalone ogniem namiętności.
 Cnota ma postęp w stosunku rosnącym,
 A zło zstępuje w stopniu malejącym.
 Jak słońce dzienne od ziemi wysoko,
 Neptun Adamsa od ziemi głęboko,
 Tak pycha ludzi oddala od Boga,
 Zbliża do śmierci — syna Demagoga.

SCENA II.

Ten, który dzierży nadwołżańskie ziemie,
 Wyzwał na łowy stan pośredni — trzeci:
 By naganiali żubry i jelenie,
 W azyatycko-turkomańskie sieci,
 I otoczywszy strzelcami las cały,
 Szarpał bezbronne — jako wilk zgłodniały.
 A uśmierciwszy żubry i jelenie,
 Wypuścił w pogoń lisy na zające,

¹⁾ Puszki ruskie.

Aby wytępił młode pokolenie,
 Rozłożył hordy na Polisów łące.
 Stwierdzona prawda: gdzie zerwana liga
 Z Bogiem, Kościołem i Patryotami,
 Tam nieprzyjaciel rozproszonych ściga,
 Pojedynczymi znosi oddziałami.
 Biada krajowi, gdy swój swego zdradza,
 Duchem się łączy z herezyarchami;
 Bo rozdział ducha — ciała śmierć sprowadza,
 Sioła i miasta zaściela trupami.
 Gorsze od złego są domowe wojny,
 Które rujnują dobrobyt spokojny:
 Mieczem boleści dobijają matki,
 Osierocając podwójnie jej dziatki.

SCENA III.

ADAM. Gawroński pono jest nader zachwiany,
 Niedługo runie, jak dąb podkopany!

LUDWIK. Regens? profesor, dziekan, wizytator!
 Proboszcz dzierzgowski, Hroniska fundator?
 Miałby się zachwiać ten Hiob cierpliwy!

ADAM. Hiob i Krezus nie byli szczęśliwi.
 W pierwszej połowie wieku promowany,
 W drugiej do ziemi zdegradowany,
 Lecz mało tego, zabrali Moskale,
 Dla emerytów zbudowaną Hallę.

LUDWIK. Dlaczego stracił godności, zaszczyty!
 Był-li nieczynny i niepracowity?

ADAM. Pracy był wzorem — jeno zazdrość podła,
 Do tego stanu nieszczęść go przywiodła.

W dodatku złego Konsystorz i Hurka
 Na śmierć wysłali go do Petersburga;
 By w charakterze deputowanego —
 Reprezentował zwierzchnika swojego.
 Jak niegdyś wołom pozłacano rogi,
 By na ofiarę przyjęli ich bogi:
 Tak Gawrońskiego zdobyły medale,
 By go w opały przyjęli Moskale.

LUDWIK. Godny następca księdza Świątkowskiego,
 Seminaryjskie pokrył niedobory,
 Z patrymonium dokładał własnego;
 Uprawiał pustki, zasiewał ugory.
 Ze dwóch talentów dorobił się cztery:
 Dług oddał swemu powierzycielowi,
 Procent darowan miał jako emeryt,
 Który był wierny Panu — sumieniowi.
 Bywało niegdyś, że regens Świątkowski,
 Seminaryum zastał w stanie nędzy,
 Iż mu z Niedźwiedzia ksiądz dziekan Miechowski
 Pożyczył złotych piętnaście tysięcy.
 Na żywe, martwe, żadne inwentarze
 I na alumnówienne refektarze.

ADAM. Kto? Tomasz, proboszcz małegości¹⁾,
 Mający miasto i przyległe wioski!
 Bogaty w złote cnoty i przymioty
 Potrzebował-li do szczęścia pozłoty?

LUDWIK. Tomasz Świątkowski był bardzo uczony,
 Mógł być magistrem paryskiej Sorbony;

¹⁾ X. Marcinkowski.

Umiał nauką wszystkim imponować,
 Czterem pisarzom, co inne, dyktować.
 Jak officyał, dziekan kapituły
 Miał iście prawo do mitry, infuły,
 Lecz stara zazdrość nawiązała ligę,
 Zbezczeszczyła go przez podłą intrygę...

.
 Pośredni jego następcą, Gawroński,
 Przyjął z tytuły połączone troski.
 Zakończył okres srebrzonej epoki,
 Po której przyszły zagłady wyroki.

SCENA IV.

Imiennik jego, podpalacz i zbrodzień,
 Który był jego nazwiska niegodzien;
 Jak negacya, przechera pierwszego,
 Był mimowiedzy mścicielem krzywd jego.
 Przełożonego po dwudziestu latach,
 Z seminaryum gwałtem wyrzucono;
 Dług odmierzone po dwudziestu ratach:
 I, za jednego, siedmiu wywieziono.
 Kiedy Gawroński w Petersburgu kona,
 W tym samym roku przeraźliwa łuna
 Niszczy alumnat i magisteryum
 I ujawnia się tajne misteryum.
 Ogień namiętny działał pokryjomu,
 Przetrawił sufit, wiązania, pokrycie.
 A po zrobieniu od zewnątrz wyłomu,
 Spopielił ciało i rozwiązał życie.

SCENA V.

TURAU. Magisteryum winne-li jest kary!

Wedle tej wagi i liczby i miary:

Jaką wymierza na jawno-grzesznika

Ich religia, nasza polityka?

POBIEDONOSCEW. Więzienie roczne, niewola sybirska,

A taka długa — jak północ daleka,

Od Turkomanów libijskich siedliska.

TURAU. Niegodziwości — niegodna człowieka!

Przed prawem winni, przed prawdą niewinni,

Te dwa zakony są sobie przeciwni;

By nie obrazić prawdy i świętości,

Winni są cierpieć — dla sprawiedliwości.

ADAM. Byli winnymi czcić Nauczyciela,

Aby uczczeni od swych uczniów byli,

Wedle zakonu Boga-Zbawiciela:

Prześladowcy, w nich, siebie osądzili.

Bo ich potępić musiał nieprzyjaciel,

Który zniszczenie powziął sobie za cel:

Aby zagasić oświaty ognisko,

Co ich raziło, a nas grzało blisko.

LUDWIK. Czemuż ich zwierzchnik, z zasady, nie bronił?

ADAM. Z miłości własnej, za niemi się schronił.

I wytłómaczył się — niewiadomością.

LUDWIK. To się nie zgadza z jego powinnością.

ADAM. Zamiast się oprzeć na prawie etyki,

Użył półśrodków — ruskiej polityki.

LUDWIK. Jednakże przez to nie osiągnął celu.

Pięćdziesiąt uczniów, siedm nauczycielów,

Trzysta kościołów, siedemset tysięcy
Wyznawców wiary, nieprzyjaciel dręczy¹⁾).

TURAU. Snadź amnestya będzie im łaskawa!

I umorzy się ta okrutna sprawa.

POBIEDONOSCEW. Dla katolików niema amnestyi,

Ani nadziei, ni tolerancyi.

Kto nie schizmatyk, ten, nie Sławianinem;

Ani ma prawa do urzędu — bytu —

Ten innowierca, obcym, poganinem.

Nie godzien łaski, honoru, zaszczytu.

ADAM. Nie dosyć na tem, że wydarli ziemię,

Patrymonium i dorobek cały —

Lecz obdzierają młode pokolenie:

Ze czci i cnoty, z godności i chwały.

LUDWIK. Ten nieprzyjaciel katolików stary,

Autokrata, „władyka“ dwugłowy

Pozazdrościł nam języka i wiary,

Literatury, etyki, wymowy.

SCENA VI.

Izali Hurko, z szefem policyi,

Zdobywca fortu do magisteryum,

Idzie do sztabu generalicyi,

Lub na prezesa do ministeryum?

¹⁾ Expedit vobis ut pereat — jeden,

A ocalało siedemdziesiąt siedem,

Więcej siedemset tysięcy Polaków

Dręczonych „jazwą“ ruskich hajdamaków.

(W dyecezyi kieleckiej.)

MENDEM. Został ministrem honorów — bez teki,
 Przeszedł w spoczynek, pomiędzy próżniaki;
 Syn opuszczony z cesarskiej opieki,
 A po ichnemu: „paszoł won w duraki“¹⁾.

Pyszny był festyn w Moskwie, pełen chwały,
 Jak w Babilonie na „durando polu“,
 Kiedy jednego wszyscy ubóstwiali;
 Chociaż Tarpeja blisko Kapitolu.
 Sławniejszy widok na polu chodyńskim,
 Kędy heroldy nosili korony:
 Ludy stały się półbogów igrzyskiem,
 Których nosiły na sobie ikony.
 Gdy samowładcę wieńczyła korona,
 I oświecały blaskiem dyamenty,
 Tysiąc poddanych pod nogami kona,
 Tysiąc w szpitalach rozwodzi lamenty.
 Setki serc razem uderza we dzwony,
 Dwieście tysięcy składają ukłony,
 Sto jedna armat salwy swe wyziewa,
 A na cmentarzu dwieście set omdlewa:

¹⁾ Niedźwiedź z lasu wołdajskiego,
 Przeszedł Dźwinę — zdobył Rygę:
 Wszedł do kraju litewskiego,
 Zabrał z Jagiełłą Jadwigę.
 A wilk spustoszył Dąbrowę,
 Dziedzictwo Lecha starego:
 I wsadził sobie na głowę
 Koronę orła białego.
 Lwica ligę potroiła — szczeniąt wypuściła bandę
 I Krakusa rozbroiła — w Wiśle utopiła Wandę.

Po śmierci ojca, po tragicznym zgonie
Matki lub żony, na grobowem łonie ¹⁾).

Zemścił się Hurko na Ekscellencyi ²⁾,
Że protestował ruskiej inspekcji
Nad alumnami kanonicznem zdaniem:
„Jak może rządzić wyznanie wyznaniem.“ ³⁾
Nie śmiejąc w wilczej wedrzeć się naturze
Do alumnatu wdarł się w owczej skórze.
Przeciwko prawdzie formowane akta,
I na ich fałszu oparte wyroki
Potępiają wciąż oczywiste fakta,
Które — jak słońce — świecą przez obłoki.

TOMASZ. Jak nieprzyjaciel, mówisz przyjacielu!
Cóż może jeden naprzeciwko wielu?
Rząd, to jest siła — systemem centralnem,
Co postanowi, ma być wykonalnem.

¹⁾ Na cmentarzu wagankowskim 28 maja 1896 r.

²⁾ Genealogia Gawronów w parafii Szczekociny: Karol — ojciec. Maryanna z Łatów — matka. Stanisław, starszy syn, aspirował do seminarium z woli rodziców, lecz nie miał powołania, oddalony przez Radę seminaryjską, został agentem w policyi tajnej, przyjął schizmę, agitował na reakeję — brata. Paweł, młodszy syn — narzędzie ruskie, podpalacz. Po dokonanej zbrodni, wzięty pod opiekę rządu ruskiego, był sekretarzem przy szpitalu w Tworkach. Tam zrobił długi na $50 + 80 = 130$ rubli. Za pierwszą ratę ojciec zapłacił; za drugą protestował przeciwko temu do generał-gubernatora, do prokuratora królewskiego, twierdząc: „że syn mój jest zdrow, nie potrzebuje kuracyi“. Na skutek tego uwolnili go od zapłaty drugiej raty, pierwszą kazali mu zwrócić. W r. 1895 wyciągnął metrykę do popisu. Uwolniony został od powinności wojskowej. Przeszedł na schizmę i otrzymał posadę urzędnika w Penzie na 1500 rb.

³⁾ Wyjętem z koncyliów i dekretaliów papieskich.

Tysiąc bagnatów ma na rozkazanie.

Kto się opierać jej śmie, tego złamie.

PAWEŁ. Duch, wyższa siła — od przymusu wolna,
 Jego pokonać liczba nie jest zdolna.
 Więcej znaczenia ma twój protest wolny,
 Niżeli siły cały korpus zbrojny,
 Za tobą stoi osiemset tysięcy
 Jednomyślących — za nimi jest więcej.
 Mnie zaufajcie — mówi Zbawca sam —
 „Jeśli Bóg z wami, któż przeciwko wam“?
 Jam świat zwyciężył i Lewiatana,
 Pycha z pokorą musi być zrównana,
 „Któż mię odłączy od Bożej miłości,
 Miecz, głód, czy nagość, ogień, przeciwności,
 Żadna nas siła oderwać nie może
 Od tej miłości, którą jesteś Boże“.
 To mówił Paweł pomiędzy Rzymianą¹⁾.
 Poddany ciałem, duchem nie poddany,
 A sprawiedliwość, dobroć, prawda jasna,
 Więcej cię wsławi, niżli miłość własna,
 Po co tu zbrodnie, rozum z tendencją,
 Modernizować przez piromanią,
 Lepiej ją nazwać jej własnym imieniem
 Antagonizmu objaśnić znaczeniem.
 Nie przyznawać się do Judasza tego,
 Który miał w sobie ducha szatańskiego,
 A za pieniądze z kasy schizmatyków,
 Sprzedał w niewolę uczniów i klasyków.

¹⁾ Rom. VIII.

Tego chciał podstęp naszego sąsiada,
 Który, jak złodziej, do wnętrza się wkrada,
 Aby pogwałcić narodowe prawa,
 Wdziera się w nocy z pochodnią jaskrawą,
 Jako niesyty łupami — morderca,
 Wrywa język, gwałci prawa serca;
 Tak po zaborach ojczyzny, wolności,
 Wyziera mowę, ostatek własności.
 Te dary Boże: religijne cnoty —
 Ogołaca nas, jak ojczym sieroty;
 Prześladowuje nas wciąż antagonistą,
 By zerwać ligę z Namiestnikiem Chrysta,
 Uznać za głowę religii — Cara,
 Bo w jego państwie, w Niego, ma być wiara.

IWANIENKO. Ja im wyrobię za asystencyę
 Przy liturgii, gratyfikacyę.

BISKUP. A któż ich będzie uczył na doktorów
 Teologii — w braku profesorów?

IWANIENKO. Może zastąpią ich chłopcy od dzwonów?

BISKUP. Do Liturgii trzeba Dyakonów.

Cicho w Katedrze, zaćmienie na niebie,
 I głucho w mieście, jakby po pogrzebie.

Dnia 8 listopada 1893 r.

EPILOG.

AGONIA.

MORTIFER ¹⁾. Franciszku Ksawer! porzuć to ubranie,
Ten dom niewoli ²⁾, to ciało gliniane —
Przywdziej anielskie, rozwiń duszy skrzydła,
Które posłużą za lotne nosidła.
Jak ptak przenosi się z góry na góry,
Tak po planetach wstąpisz w wyższe chóry;
Zostaw na ziemi, co było ziemskiego —
Powracaj duszo do Stwórcy swojego.

TRAGIK. Archangielsk biały, jak północna zima.
Mróz biegunowy krew, jak wodę, ścina,
I para marznie, serca bieg tamuje,
I ciało stygnie, duch zeń ulatuje.
Wiatr mroźny parzy, jak płomień gorący,
Widzisz, Doktorze? on ³⁾ jest konający!

MORTIFER. Pawle ⁴⁾, żeglarzu łodzi Chrystusowej,
Jużeś dopłynął do nowego lądu;
Opuść tę jachtę, przejdź do ziemi nowej.
Jesteś wyzwolon od ludzkiego sądu.
„Przeszedłeś bowiem przez ogień i wodę,
Wnijdź do wesela Pana — na ochłodę“.

¹⁾ Anioł śmierci.

²⁾ Archangielsk.

³⁾ Gruszczyński.

⁴⁾ Sawicki — w Odessie.

Wznies się, jak orzeł, na szczyt Elboratu,
 Tu ci już Szamil ¹⁾ grobu nie wykopie.
 Jak Patriarcha z góry Araratu,
 Oglądać będziesz Niebo, po potopie.
 Przeszłość i przyszłość ujrzysz na jej szczycie,
 Za sobą trupy, a przed sobą życie.
 Żegnam was, moi mili przyjaciele ²⁾ —
 Bywajcie zdrowi na duszy i ciele.
 Już moje zmysły mdleją — umierają,
 Anieli wrota Raju otwierają.

TRAGIK. Michale sławny ³⁾, w Książu rezydencie,
 Augustyan zastępczo — w konwencie
 Jak Dyogenes ⁴⁾ żyjesz w zapomnieniu,
 Pokutujących oddany zbawieniu.

¹⁾ Książę Tatarów.

²⁾ Tomasz, Aleksander, Stanisław.

³⁾ Jak jeden z siedmiu mędrców doskonałych,
 Silnego ducha, męstwa — samodzielnych —
 Wytrwałych w dobrem, godnych czci i chwały,
 I policzonych między nieśmiertelnych.

⁴⁾ Nie chcej się gniewać, mój Nauczycielu!
 Żem Cię przyrównał do Dyogenesa:
 Bo ten filozof znał środki do celu,
 Czczył Gorgiasza i Antystenesa.
 Idąc za zdaniem ucznia Sokratesa,
 Cnotę uważał środkiem celowości,
 Wytrwałość, mądrość miał Orygenesa,
 Gardził bogactwy, pełen cierpliwości.
 Gdy Aleksander, zwany Macedoński,
 Zezwolił, aby o łaskę się kłaniał,
 Mędrzec z Synopy rodem — Paflagoński,
 „Pragnę — rzekł — byś mi słońca nie zastaniał!“

Nie płacz wygnańcze! już krzyżyków siedem
 Na twym kompasie znaczy gwiazda złota;
 Za siedm tygodni lat —, miesiąc i dzień jeden
 Wpisze cię anioł do księgi żywota.
 Przestajesz, skromny, na groszowej rencie.
 Nie masz więc długu w swoim testamencie.
 Za lat dwanaście, po tej tragedyi —
 Poszedł i Tomasz za trzema królami ¹⁾):
 Do patryarchów górnej Hierarchii.
 Zakończył okres, pożegnał się z nami.

A Maeedończyk, zdumiony, z Kassandrem,
 Rzecz: — „Ten cynik więcej niż Hermesem;
 Gdybym ja nie był królem Aleksandrem,
 Chciałbym istotnym być Dyogenesem“.
 W południe samo chodził po Atenach
 Z latarką, świecąc od bramy do bramy;
 Czegoby szukał, ciekawie pytany:
 — Ludzi dojrzałych — rzekł — szukam w Hellenach,
 A nie znajduję ludzi, tylko dzieci:
 W Tebach, Atenach i Lacedemonie,
 Którym geniusz rozumem nie świeci,
 I nie trzymają się praw Hegemonii.
 Mieć taką wolę i taki hart duszy,
 Taki charakter, stanowczy nazwany:
 Że go cierpienie do złego nie zmusi;
 Nie poniżają podarte łachmany,
 To virtus — cnota, to prawdziwe męstwo;
 Filozofia, mądrości prawdziwa,
 Która nad sobą odnosi zwycięstwo,
 Cel przeznaczenia ludzkiego zdobywa.

¹⁾ † dnia 6 stycznia 1907 roku.

APOLOGIA.

Nowy się wyłom w klasztorze otwiera,
Przez który szatan do duszy się wdziera;
Na straży bowiem postawił Pandorę,
Która ciekawie puszkę otworzyła:
Uciekło szczęście i jej spokój w górę,
Na dole zemsta boleść porodziła.¹⁾

Wy! co na czele oświaty stoicie,
Czemu się głośniejszej gawiedzi dziwicie?
Iż się znalazł Damazy Macocha,
Który swych braci stryjecznych nie kocha.
Przeczytajcie-no historię świata,
Ona wam powie, kto zabija brata,
A kto się gorszy? — słaby, czyli mocny?
Dojrzały umysł, czy też małoroczny?
Słaby na duchu, jak młoda kobieta,
Która do czynu złego jest podnieta;
A potem daje ogryzki mężowi,
Aby się za nią tłumaczył sądowi.

¹⁾ Sierpień 1910 r.

Drapie jak kotka, gdy ją psy napadną,
A kogo spotka, czepia się bezradna.
Jeżeli zechcesz wyrwać się z jej szponów,
Musisz się trzymać reguły zakonu.
Sądowa bowiem twierdzi historia:
Że zbrodniarz, złodziej, bandyta izbójca,
Który drugiego rabuje, zabija,
Staje się życia swego samobójca ¹⁾.
Zamiast przyjaciół, masz fałszywych bratów,
Okrutnych jak śmierć, czerwonych jak katów.
Są bowiem starzy i nowi Krzyżacy
Którzy krzyżują nasze siostry — braci.
Nie potępiajcie zakonu — Hussyci!
Raniąc ich dusze śmiertelnymi razy,
Bo ubliżacie tem Bogarodzicy,
Gdy zabijacie jej żywe obrazy.
Dopóki stronnictwa nie złączą się razem,
Dotąd jarzmieni będziemy żelazem.
Pomnij złoczyńco, że się grzebiesz w grobie:
Szkodząc Ojczyźnie, Kościołowi, sobie.
Walą się lasy, klasztory i dwory,
Żyd się bogaci, a dziedzic jest chory;
Spożywa resztę swojej ojcowizny,
Za którą pradziad jego cierpiał blizny,
Słaby na ciele, lecz słabszy na duszy,
Bo słaba wiara serca mu nie wzruszy.
Gdzie niema cnoty, niema wspaniałości;

¹⁾ Lucheni, morderca cesarzowej Elżbiety dnia 10 września 1898 r.
w Genewie, powiesił się dnia 20 października 1910 r.

Bez pracy, wiary, łaski Najwyższego,
Toczy się człowiek po tej spadzistości,
Która prowadzi do grobu ciemnego.
Wracajcie jeńcy do swojej Ojczyzny,
Jak marnotrawcy do Ojca dobrego;
A wyzwoleni zagoją swe blizny
U celu życia, szczęścia zupełnego.
Idźmy na górę, choć nas ciężar nuży,
A gdy zdobędziem fortecę wiekową,
Tam — odpoczniemy po długiej podróży,
A w nowem życiu dadzą suknię nową.

ANTYTEZA.

Przestańcie szemrać, zazdrośni,
Bo z wielu — został jedyny
Klasztor, na górze, wynośny,
Na krańcu polskiej dziedziny.
Złupione skarby — poborcy
Utopili w Berezynie,¹⁾
Jako i nasi zaborcy
Pograżeni przy Tuszynie²⁾
Łakomcy obraz obdarli:³⁾
Z sukni, wotów i korony;
Bez czci, wiary, cnoty — czarni,
Jak bez duszy — uśmiercony.
Nie potępiajcie zakony,
Za jednego nikczemnika!
Bo Kordecki miliony
Oswobodził niewolnika.
Nie szemrzcie na swe zwierzchniki,
Bo jak Niebo usłyszcy,
Za boskie się Namiestniki
Pomści, a was uciszcy.

1) 1812 r.

2) 1905 r.

3) 23 października 1909 r.

Słuchajcie-no winowajcy,
 Których pono wielka rzesza;
 Wy bluźniercy, winowajcy,
 Paweł święty was rozgrzesza.
 Zważcie-no cnotliwe czyny
 Męczenników, Świętych Pańskich,
 Te przeważą grzeszne czyny
 Jedyne z Paulańskich.
 Ojcie święty, zważ na szali
 Krew niewinnego Chrystusa,
 Na drugiej grzechy brutalni —
 Krew przeważy miecz Brennusa.
 Niech Siczyński i Hoszowski,
 Zbójcy Reissa, ¹⁾ anarchiści —
 Wytłómaczą wyrok Boski:
 Czy są lepsi moderniści.
 Niegdyś Ojca Adryana ²⁾
 Zamordowali rzeźnicy;
 Setki osób zrabowanych,
 Pozabijali bandyci.
 O tem nie mówią bezecnym,
 To ich, pono, nie obchodzi;
 Cynikom bowiem wszetecznym
 Wolno, co innym nie godzi.
 Wolno władzy reformować
 Zakonników rozluźnionych,
 Lecz nie wolno dyskretować
 Dzieciom — ojców zasłużonych.

¹⁾ Portugalia 1910 r.

²⁾ 1885 r.

EPILOG.

(DO APOLOGII).

Hussyci uwieść nie mogli obrazu,¹⁾
Szwedzi zaś zdobyć nie mogli fortocy.²⁾
Daremne zdrady Kozłowskich, Damazów —
Kościoła, Boga, szatan nie zniweczy.
Dzisiaj sekciarze mają tajne rady:
Aby podstępem zdobyć Jasną Górę,
I przez intruzów judaszowską zdradę
Wedrzeć się wewnątrz przez inwestyturę.
Z upoważnienia politycznej władzy,
Która do szturmów sekciarzy prowadzi;
By nam przymnożyć nieprzyjaciół wiele —
Osiągnąć zdradą Paulinów cele.
Utworzyć z sekty kościół narodowy³⁾,
Ciało bez duszy: bo bez Rzymskiej Głowy.
Aby nam zabrać fortecę ostatnią,
Jak Szamilowi⁴⁾ góry Kaukazu,
I zerwać ligę przez niezgodę bratnią
I zabrać wota świętego obrazu

1) 1430 r.

2) 1655 r.

3) Projekt 1897 r. Nr 66 „St. Pet. Wied“. Włodzimierz Sołowjow,

4) urodzony w Ganib. 1830—1857 r.

I zabrać obraz z Nazaretu stołu,
 Na którym postać Maryi, pospołu
 Z Panem Jezusem w kolorach widnieje,
 I życiodajną rodzi nam nadzieję:
 Pociesza smutnych, wyzwala grzeszników,
 Uzdrawia chorych, zwalnia niewolników.
 Jednoczy naród siłą dośrodkową
 I do obrony daje broń gotową.
 „Jam Matka pięknej miłości,
 I nadziei i uznania,
 Przez mię łaska opatrności!
 Siła ducha, moc wytrwania.
 Przyjdźcie, którzy mnie łakniecie,
 Najedzcie się mych owoców,
 I wy, którzy żyć pragniecie
 Pod opieką moich oczów.“
 Marya, matka przezorna,
 Jak gwiazda ranna — wieczorna.
 Jednem okiem budzi życie,
 Drugiem patrzy na swe dziecię.

KOZŁOWSKI. Jam jest polakiem starokatolikiem ¹⁾

Nie, jak mniemacie, nowym heretykiem,
 Mam przeto prawo do kluczków kościoła
 Jako następca Pawła Apostoła.

PETRONIUSZ. A któż cię posłał niegodny człowieku ?

Przywłaszczasz sobie prawa od pół wieku;
 Na antychrysta zasiadłeś stolicy,
 A twoja sekta ledwie pięć lat liczy;

¹⁾ Koncylium Watykańskie 1854 i 1870.

Więc nie uznano twojego zakonu
 Bo nie trzymasz się prawidła kanonu.
 KOZŁOWSKI. A że przed nami kościół zamykacie,
 Heretykami naszych nazywacie:
 Prawem mocniejszych klucze odbierzemy
 I Jasną Górę sobie odemkniemy.
 Wy macie ojca w osobie Papieża,
 My mamy Matkę bożą z Poniewieża.

PETRONIUSZ. Jeżeli cię ma za prawego syna,
 I wiadoma ci jest do celu droga,
 Do takiej Matki trafisz z Tykocina;
 Ale nie trafisz do świątyni Boga.
 Pocoś tu przyszedł okrutny szatanie!
 Gwałcić kościelne prawo — przykazanie.
 Pocoś tu przyszedł szatanie wcielony,
 Zdierać z Maryi suknię i korony.
 Pocoś tu przyszedł szatanie przekłętý!
 Znieważać Boga i przybytek święty.
 Wyznaj sam prawdę: przez Boga żywego!
 Kto cię tu przysłał do konwentu tego?
 Przebrany wilku w białej — owczej skórze,
 Ubliżać Bogu i ludzkiej naturze
 Słuchajno zdrajco! — ty kainie rudy,
 Powiedz nam prawdę — zrzuc maskę obłudy:
 Prawda z niewoli ciebie wyswobodzi,
 Bo wobec sądu kłamać się nie godzi.

DAMAZY. Przestań — sumienie bardziej prześladuje
 Niżeli gorycz, którą w sercu czuję,
 Trucizna działa — wyrzygać ją muszę
 Albo wyzionąć nieśmiertelną duszę.

„Jam nie był księdzem: prawdziwym, lecz zdrajcą¹⁾
 Zakonu — przeto zbrodni winowajcą.
 Jam do zakonu nie był powołany,
 Jedyne celem zdrady tam posłany.
 A świętokradztwo — chociaż się udało,
 Lecz jednej zbrodni byłoby zamało;
 Do kassacyi trzeba większej zbrodni,
 By was potępić: izeście niegodni
 Mieć w Częstochowie obraz Bożej Matki!
 Przez Opolczyka zrabowan²⁾ z komnatki
 Bełzkiego zamku, własność cerkwi ruskiej,
 Ukryty w murach twierdzy Jasnogórskiej.

GUBERNATOR. Prawo mocniejszych mają Kozłowici,
 Którzy stworzyli kościół narodowy,
 A godniejszymi są Maryawici
 Od Paulinów mieć klasztor grodowy.
 Do tego celu mierzą tendencje
 Opiekuńczego rządu. Protoreje
 Zorganizują to miasto Uciezki,
 Zaprowadzą weń kult cywilny — świecki.
 Gdzie się jednoczą rzymskie katoliki,
 Nie uznający ruskiej polityki;
 Klucze piotrkowski dzierży gubernator
 Zamiast włocławski Biskup-ordynator.

Fr. Navarra.

Kraków, dnia 20 października 1910 r.

¹⁾ „Głos Ludu“, wrzesień 1910.

²⁾ Hałyczanin „oddajcie obraz“ M. B. zrabowany 1377 r. przez Władysława Opolczyka.



33.688

5,40

£

4680

11/3 58

